



STOWARZYSZENIE
ROZWOJU GMINY ZIELONKI



EKO-czytanki



STOWARZYSZENIE
KORONA PÓŁNOCNEGO
KRAKOWA

**Projekt „Eko-czytanki” zrealizowano przy wsparciu finansowym
Województwa Małopolskiego**

oraz

Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie.



wfosigw
wojewódzki fundusz
ochrony środowiska
i gospodarki wodnej
w krakowie

Projekt realizowany przez Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Zielonki przy wsparciu Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa pod patronatem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, Powiatowej i Gminnej Biblioteki Publicznej w Jerzmanowicach, Biblioteki Publicznej w Zielonkach, Gminnego Centrum Kultury i Bibliotek w Iwanowicach, Gminnej Biblioteki Publicznej w Wielkiej Wsi.



Wojewódzka
Biblioteka
Publiczna
w Krakowie



Powiatowa i Gminna
Biblioteka Publiczna
Jerzmanowice



Gminna Biblioteka
Publiczna
w Wielkiej Wsi



Iwanowice
w zgodzie z naturą



W ZIELONKACH
www.biblioteka.zielonki.pl



Gmina
Igołomia-
Wawrzeńczyce



Gmina
Wielka Wieś



Gmina Zielonki



Gmina
Michałowice
Województwo Małopolskie



GMINA
IWANOWICE



Pod jedną z krakowskich szkół podstawowych podjechał samochód. W samą porę, bo za moment miał rozleć się dzwonek oznaczający początek lekcji. Z auta wypadła w pośpiechu rudowłosa dziewczynka z imponującą grzywką.

- Pa Tato! - krzyknęła bez oglądania się za siebie.

- Pa kluseczku, kocham... - odpowiedział jej rodzic, ale nie dokończył, bo drzwi czarnego Suwa zatrzasnęły się z impetem. „W sumie lepiej, żeby się nie spóźniała tak na początku roku szkolnego” - wytłumaczył sobie odrobinę tylko urażony obserwując jak córka kroczy przez szkolne podwórko. Za chwilę odjechał - on też spieszył się do pracy.

Inga właśnie zmierzała w stronę swojej koleżanki Moniki, kiedy rozległ się głośny śmiech. Odwróciła się, żeby zobaczyć jego źródło. Tak jak się domyślała, dźwięki pochodziły od trójki wyrosniętych chłopaków z jej klasy, którzy trzęśli się i pokazywali palcem małego kucającego obok ławki chłopczyka o bujnych niebieskich lokach na czubku głowy. Dziewczynka popatrzyła na niego z zaciekawieniem. „Co on robi?” - pomyślała. Chłopak co chwilę

kuczał, podnosił coś z ziemi i wkładał do lnianego woreczka. Kiedy ten był już pełny, niebieskowłosa podszedł do kosza i wyrzucił całą zawartość.

- On sprząta? - zapytała, choć ciężko powiedzieć kogo. Koleżankę? Samą siebie?

- To dziwne - skomentowała Monika gapiąc się na postać przy śmietniku. - Fuj!

- Hej śmieciarz! Posprzątaj jeszcze to! - krzyknął chudy jak szczapa, krótko obcięty chłopak rzucając na ziemię plastikową butelkę.

- I to! - wybełkotał pulchny dzieciak o czerwonych polikach, z czarną czupryną prawie zasłaniającą oczy, wypluwając na chodnik gumę do żucia.

Cała trójka oraz, na dobrą sprawę, połowa uczniów znajdujących się na podwórku ryknęła rechoczącym śmiechem. Indziej zrobiło się głupio i tak trochę żał tego dziwnego i na swój sposób ciekawego chłopca. Ale sam zainteresowany nie dał się zbić z pantałyku. Pewnym krokiem podszedł do łobuzów, podniósł butelkę i powiedział kręcąc głową:



- Moi kochani neandertalczycy, wiecie, że ta oto butelka będzie się rozkładała całe 400 lat? - po czym z odległości 3 metrów zamachnął się i rzucił butelką prosto do otwartego żółtego pojemnika. Uśmiechnął się i podsumował - Rzut za trzy punkty!

Teraz przez podwórko przebiegł szmer uznania.

- Ja Ci zaraz dam trzy punkty, ty lilipucie jeden ty! - odgrażał się trzeci z wyrostków.

- Co to są neandertalczycy? - zapytał drugi trącając kolegę łokciem. Na szczęście na odgrążaniu się, się skończyło, bo przez chodnik mknął właśnie Pan Tamwim - z zawodu nauczyciel polskiego i dyrektor tej uroczej placówki edukacyjnej. Z zamyślenia - postrach i gnębiciel dzieci. Wszyscy zamarli kiedy minął trójkę łobuzów i niebieskowłosego chłopaka.

- Poczekaj tylko n-na przerwę... - wymamrotał lekko jękający się chłopak zwany Lukim.

- Do klasy! - rzucił nauczyciel w stronę dzieciaków, które wyglądały jakby nagle wszystkie przegrały w mrożonego berka i nie miały się jak ruszyć. Tylko drobny chłopaczek podreptał za nim beztrosko oglądając się za siebie. Nowy najwyraźniej nie znał opowieści o Panu Tamwimie... Reszta odczekała solidne 10 sekund zanim ruszyła się z miejsca.

Kiedy Inga rozsiadła się w swojej ławce zaczęła się rozglądać po sali. W ostatnich ławkach z tyłu siedzieli Michu, Tomi i Luki (czyli Michał, Tomek i Łukasz) - te nicponie, które wcześniej drwiły ze szczupłego chłopca na placu przed szkołą. Spojrzała po swoich kolegach i koleżankach z klasy, aż zatrzymała wzrok na niebieskiej czuprynie zlokalizowanej w jednej z pierwszych ławek pod oknem. Właściciel czupryny wpatrzony był w okno, a ściślej rzecz biorąc w coś, co znajdowało się za tym oknem. Nie miała jednak okazji dowiedzieć się co to było, bo Pan Tamwim raptownie wyciągnął książki ze swojej teczki i trzasnął nimi o stół. Klasa odebrała przekaz w oka mgnieniu. Zapanowała grobowa cisza. Kryjąc zadowolenie za zgorzkniałą miną, nauczyciel przedzierał się przez listę obecności. Zatrzymał się na literze E.

- Romek Ekomek - przeczytał i dodał - no tak, ty jesteś ten nowy. Klaso, to jest Romek. Następny...



- Panie Profesorze? – odezwał się Romek podnosząc rękę.
- Zniecierpliwiony nauczyciel zmarszczył wysokie czoło i wbił w ucznia puste spojrzenie.
- Słucham?
 - Czy nie powinienem opowiedzieć czegoś o sobie? – zapytał nowy uczeń.
 - Absolutnie nie ma takiej potrzeby. Wiem wszystko, co mam o Tobie wiedzieć. – odparł Pan Tamwim.
 - A ja wiem o Panu coś, czego Pan sam o sobie nie wie. – odpowiedział radośnie uczeń.
 - Tak? – odparł profesor poirytowany entuzjazmem ucznia.
 - Otóż ma Pan na podeszwie buta substancję, która będzie rozkładała się przez 5 lat! – wykrzyknął radośnie Romek.
 - 5 lat?
 - Tak, czyli 1825 dni, czyli 43 800 godzin...
 - To nie matematyka.
- Profesor popatrzył badawczo pod biurko na podeszwę buta. Westchnął i powiedział:
- Michalski, w domu za karę napiszesz sto razy „Wiem do czego służy śmietnik”.
 - Ale Panie profesorze...- zaczął protestować czarnowłosy chłopiec z tylnej ławki. Nie było jednak sensu w to brnąć, bo wszyscy wiedzieli, że jest on nałogowym przeżuważaczem gum.
 - I wyrzuć tą gumę, którą masz w buzi. Jest zakaz żucia na lekcji. A Ty nowy, napiszesz „Nie będę się wymądrzał” ... 200 razy. Tylko sprawdź przez jakie „Rz”, żebyś nie musiał pisać drugi raz.
- Szybko dotarł do końca listy i oznajmił:
- Dzisiaj omówimy wiersz Juliana Tuwima „Lokomotywa”, a po nim krótka kartkówka. Sprawdzimy czy uważaliście na lekcji. Po sali rozległ się szum odzwierciedlający mieszanekę strachu i niezadowolenia. Panu Tamwimowi drgnął kącik ust – to chyba był uśmiech. - Ja przeczytam, bo Wy za bardzo dukacie. – rozłożył przed sobą książkę i zaczął czytać.
 - Julian Tuwim – Lokomotywa. „Stoi na stacji lokomotywa...”
- Nagle z jednej z pierwszych ławek rozległy się oklaski.
- O co chodzi Romku? Masz ochotę na jeszcze jedno dodatkowe zadanie domowe?

- Zawsze z chęcią Panie profesorze, ale teraz chciałem po prostu wyrazić mój zachwyt.
- Z jakiego powodu? Nie spodziewałeś się, że umiem czytać? - zgromił go nauczyciel.
- Ależ skąd. Po prostu cieszę się, że postanowił Pan podzielić się z nami utworem dotyczącym komunikacji zbiorowej. Pociągi to jeden ze środków transportu o najmniejszej emisyjności CO₂. Oczywiście mniej dwutlenku węgla wytwarzają rowery i hulajnogi, ale ciężko nimi dotrzeć na dalsze odległości...
- Dość tego.
- Ma Pan całkowitą rację. Dość zatruwania powietrza przez transport! - zawołał entuzjastycznie Romek, ale pod ciężkim spojrzeniem nauczyciela usadowił się na swoim krzesełku i zamknął buzię.
- Na czym my to, ach - podjął Pan Tamwim i zaczął recytować dalszą część wiersza. Kiedy dotarł do momentu:
 - „(...) A w trzecim siedzą same grubasy,
Siedzą i jedzą tłuste kiełbasy, „
Chłopiec o niebieskich włosach podniósł rękę...
 - „A czwarty wagon pełen bananów”
Niebieskowłosy przewrócił oczami, ale nauczyciel kontynuował:
 - „(...) Lecz choćby przyszło tysiąc atletów,
I każdy zjadłby tysiąc kotletów,
I każdy nie wiem jak się wytężał,” nie no nie wytrzymam Ekomek,
o co Ci chodzi? Potrzebujesz do łazienki? Do pielęgniarki?
 - Uff, jak dobrze, że Pan pyta. Dziękuję, mój pęcherz i zdrowie mają się dobrze, ale ten wiersz jest już nieaktualny.
 - Jak to nieaktualny? Przepraszam, czy Ty znasz lepiej podstawę programową niż ja? I jakim prawem tak się wypowiadasz o ikonie literatury dziecięcej?
 - Już tłumaczę. Jak najbardziej doceniam warstwę artystyczną, stylistyczną i wszelkie możliwe, ale uważam, że utwór niepotrzebnie promuje jedzenie mięsa - kiełbas i kotletów. A wie Pan ile wody potrzeba do wyprodukowania kilograma mięsa?
Nauczyciel nic nie odpowiedział, tylko trzasnął książką o blat i osunął się na krzesło. Romek odebrał to jako zaproszenie do dalszego wywodu:

- Do wyprodukowania jednego kilograma wołowiny potrzeba 14 500 litrów wody, a wieprzowiny 5 900 litrów!

Sala wydała cichy jęk. Nauczyciel zdjął okulary, przetarł je delikatnie specjalną ściereczką z mikrofibry, powoli, powolutku założył z powrotem na nos i powiedział do siedmioletniego chłopczyka:

- Co Pan, Panie Ekomek w takim razie sugeruje?

- Och, jak wspaniale, że Pan pyta. To proste, trzeba ograniczyć jedzenie mięsa. Na wyprodukowanie jabłka potrzeba tylko 15 litrów wody. - chłopiec był z siebie wyraźnie zadowolony.

- Lubię jabłka - odezwała się Inga.

- A ja sok jabłkowy! - zawtórowała jej Monika.

- A ja szarlotkę...- rozmarzył się chłopczyk, który siedział w ławce za Romkiem.

- A ja gumę jabłkową! - wyznał Michał Michalski, miłośnik gum, a cała klasa wybuchła śmiechem.

- Dobrze, już dobrze. Zmieniamy kiełbasę na ogórka, a kotlety na ... kotlety sojowe. Skoro to już wszystko, czy możemy kontynuować? - powiedział ostro nauczyciel, ale kącik ust drgał mu jakby mimowolnie chciał się uśmiechnąć. Nie to chyba niemożliwe. Podobnie jak to, że Romek znowu trzymał rękę w górze. Pan Tamwim próbował to ignorować, ale w końcu pozwolił uczniowi dojść do głosu.

- Czy możemy jeszcze zmienić banany na jabłka? - zapytał uradowany chłopczyk z niebieskimi loczkami na czubku głowy.

- A z jakiegoż to powodu? - zdziwił się nauczyciel.

- Widzi Pan, jabłka rosną u nas, a banany trzeba importować, a to ma wpływ na środowisko...



- Skąd ty znasz takie słowa jak „importować”? Klasa – wiecie co to znaczy?

- To znaczy, że coś się komuś bardzo podoba – odpowiedziała pewnie dziewczynka w zielonym sweterku.

- Chodzi Ci o „imponować”. Przyznam, Romek mi teraz zaimponował. Importować to znaczy sprowadzać z zagranicy.

- Ahaa – powiedziały dzieci.

Jeszcze przez jakiś czas Pan Tamwim opowiadał dzieciom o wierszu, ale mając przed sobą wizję kartkówki uczniowie średnio mogli się skupić. Niestety wreszcie nadszedł ten moment, kiedy nauczyciel powiedział:

- Dobrze dzieci, wyciągamy karteczki.

Klasa westchnęła i zaczęła grzebać w zeszytach i tornistrach, szukać długopisów i wyrywać kartki. Na horyzoncie pojawiła się jednak nadzieja w postaci małej dzielnie wyciągniętej w górę rączki.

- Tak Romku, jak mogę Ci pomóc? Nie masz długopisu? – zapytał nauczyciel.

- Mam i to taki z wymieniającymi wkładami. Chciałem zapytać czy lubi Pan hazard?

- Hazard? Nie wytrzymam, ile ty masz lat?

- Jeszcze siedem, ale już niedługo osiem. – pochwalił się uczeń.

- I co z tym hazardem? – zainteresował się Pan Tamwim.

- Proponuję zagadkę. Jeśli zgadnie Pan ile wody potrzebne jest do wytworzenia 1 kg papieru – piszemy kartkówkę. Jeśli Pan nie zgadnie, kartkówki nie będzie.

Dzieci wstrzymały oddech. Po pierwsze stawka była wysoka, po drugie obawiały się, że tym razem Romek posunął się za daleko. Nauczyciel popatrzył w okno. W końcu powiedział z diabelskim uśmiechem:

- 250 litrów!

Romka aż zatkało. Cała klasa czekała w napięciu, bo przecież nie wiedziała czy to poprawna odpowiedź.

- Myślałeś, że tylko ty coś wiesz na ten temat? – triumfował nauczyciel.

- Gratuluję Panie profesorze. – odparł dojrzałe chłopiec i zaczął wyrywać kartkę z zeszytu, żeby przygotować się do klasówki.

- Dziękuję. A teraz zaczynajmy – powiedział Pan Tamwim i uśmiechnął się szeroko.



Po klasie przeszedł pomruk niezadowolenia. - Dyktuję temat wypracowania... zaczął, ale nie skończył, bo właśnie zadzwonił dzwonek. Nawet nie zauważył ile czasu zeszło mu na dygresjach związanych z uwagami Romka o środowisku. - Trudno, co się odwlecze to nie uciecze. Przygotujcie się na sprawdzian jutro. Żegnam ozieble!

Nie musiał tego dwa razy powtarzać, dzieci wybiegły z klasy niczym stado pędzących gazeli uciekających przed drapieżnikiem. Kolejne lekcje były trochę mniej ekscytujące, bo większość nauczycieli raczej nie terroryzowała pierwszoklasistów niezapowiedzianym kartkówkami. Zajęcia upłynęły na zabawie połączonej z nauką. Romek bardzo lubił przyrodę i zadawał dużo pytań. Inga kochała przedmioty ścisłe, ale miała też słabość do muzyki. Po ostatniej lekcji wszyscy zaczęli rozchodzić się do domów. Inga podeszła do Romka.

- Cześć, jestem Inga. Skąd wiesz tak dużo o ekologii? - zagała.

- Cześć, miło mi. Romek. Głównie od starszego brata, Tomka. Ale rodzice też sporo o tym mówią.

- Masz brata Tomka? Romek i Tomek? - zapytała Inga z uśmiechem.

- Tak. Oryginalnie no nie? - uśmiechnął się chłopiec potrząsając błękitnymi loczkami.

- Nie do końca. Ja jestem Inga, a moja starsza siostra to Kinga! - oznajmiła dziewczynka.

- Serio?

- Serio, serio.

Dzieciaki zaczęły się śmiać i maszerowały w stronę furtki, kiedy drogę zastąpili im Michu, Tomi i Luki. Miny mieli nietęgą. Inga bardzo się przestraszyła. Spojrzała na Romka, ale ten wydawał się być bardzo spokojny. Wydawał, bo dostrzegła, że piastki miał zaciśnięte za plecami.

- Nowy! - odezwał się szczapowaty Luki.

- Bo my tego... - dodał Michu robiąc balona z gumy.

- No ogólnie to chcieliśmy powiedzieć, że spoko było to jak zagadałeś psora, no i że... - kontynuował wywód Tomi o brązowych nieujarzmionych włosach.

-... no, że nie było tej kartkówki, no. - wykrztusił Łukasz zwany Lukim.

- Dzięki, no. - dodał Michu i już miał wypluć gumę, ale spojrzał na drobnego chłopca z niebieskimi włosami i na chwilę obecną dwa razy większymi oczami niż zazwyczaj i ostatecznie wyciągnął ją i wyrzucił do kosza na śmieci.

- Jakbyś chciał pograć w piłkę to będziemy po obiedzie na bojjjjsku!

- krzyknął i pobiegł w stronę oddalających się kumpli.

- To było niespodziewane... - podsumowała Inga.

- Chyba tak, ale też miłe. - ucieszył się Romek. - W którą stronę idziesz? Ja mieszkam na Stańczyka.- wyjaśnił chłopiec.

- Poważnie? Ja też! Możemy wracać razem. - ucieszyła się ognistowłosa dziewczynka.

- Super, tylko ja chciałem przejść tam koło biblioteki.

- Czemu tak na około?

- Żeby wyrzucić baterie. Między pocztą, a biblioteką jest specjalny pojemnik na baterie, akumulatory i drobną elektronikę... zaraz... wiesz, że tych rzeczy nie wolno tak po prostu wyrzucać do zwykłego kosza? - zapytał Romek. Inga trochę się zarumieniła.

- No, nie wiedziałam tego. Ale moi rodzice na pewno, oni by nigdy... - zamyśliła się dziewczynka - dobra chodźmy do tego specjalnego kosza, pokażesz mi. Kiedy zaczęła się interesować koszami? Czyżby to za sprawą nowego kolegi?

Razem pomaszrowali w odpowiednie miejsce, wyrzucili osobno baterie i osobno zepsuty pendrive. Z pewną trudnością, ale przeczytali na tabliczce obok pojemnika, że w przypadku elektrośmieci w procesie recyklingu udaje się odzyskać 97% surowców! To zrobiło na Indze ogromne wrażenie. Od razu opowiedziała o tym siostrze, kiedy tylko wróciła do domu. Kinga od jakiegoś czasu zaczęła na poważnie dbać o środowisko.

Przestała kupować tak dużo ubrań, za to razem ze swoim chłopakiem (fuj!) lubili spacerować i dokarmiać ptaki. Sadzili łąki kwietne. Zaraz, czy on nie miał na imię Tomek? Inga nie miała za dużo czasu na rozmyślanie, chciała jeszcze wyjść na dwór, a przecież musiała uczyć się do jutrzejszego sprawdzianu. Tylko jak skończy się uczyć i odrabiać lekcje, będzie już ciemno. Logiczne więc, że trzeba najpierw wyjść na plac zabaw, a pouczyć się wieczorem. Wzięła bluzę, powiedziała mamie, gdzie się wybiera i że ma ze sobą telefon w razie "wu". A potem pognęła na plac zabaw.

Obok było boisko, na którym dzieciaki grały w piłkę. Zdaje się nożną. Romek grał z Michałem, Łukaszem i Tomkiem oraz kilkoma innymi chłopakami i dziewczynami.

-Dawaj, dawaj do mnie!

-Strzelaj!

-Kaśka do mnie!

-O, Inga! Chodź do naszej drużyny - zawołała Kaśka - gramy w dziesiątkę odkąd Monika poszła do domu.

-Ok! - pisnęła Inga i szybko wpasowała się na swoją ulubioną pozycję - napastnika.

Nie przeszkadzało jej, że nowy kolega dostaje baty jako bramkarz drużyny przeciwnej. Była w siódmym niebie kiedy posyłała piłkę do siatki raz za razem. Ktoś zarządził przerwę. Wszyscy sapali, bo tempo meczu było zabójcze.

-Pora się czegoś napić.

Wszyscy wyciągnęli kolorowe plastikowe butelki z sokami, napojami gazow apytał.

-Co Ty tam masz? Herbatę jak jakiś dziadek? - zapytała trochę kpiącym tonem Kaśka pokazując na jego metalowy bidon.

-W bidonie mam filtrowaną wodę z kranu. Czasem dodaję miętę z cytryną albo owoce leśne do smaku. Popatrzcie. Jest nas tu 24 osoby, każdy ma jednorazową butelkę z napojem. Butelka plastikowa, a raczej 18 butelek plastikowych, dwie puszki i trzy butelki szklane - o ile nie trafią do recydingu - zostaną na ziemi bardzo bardzo długo...

Wszyscy popatrzyli po sobie. Inga pierwsza zadała pytanie:

-Jak długo?

-Plastik 400 lat! - powiedział Tomi.

-Bardzo miło, że zapamiętałeś kolego.- Romek poklepał go po ramieniu. - Puszka aluminiowa - 200 lat. A wiecie ile szkło?

-800 lat! - zawołał rozochocony Michał.

-Niestety nie, 4 000 lat!

Kiedy dzieciaki pozbierały już szczęki z podłogi (a w zasadzie boiska), Luki zapytał:

-To co teraz?

-Trzeba te butelki wyrzucić do odpowiedniego pojemnika.

-Wiem, gdzie taki jest - tu zaraz przy placu zabaw. - ucieszyła się Kasia.



-Poproszę mamę o bidon - dodała inna dziewczynka.

-Ja chyba jakiś mam. - dodał rudy chłopczyk ubrany w koszulkę z dinozaurem.

-No i ekstra! - ucieszył się Romek. - Jesteście super. To co, gramy jeszcze?

-Hmm, chyba trzeba by się było pouczyć do jutrzejszej klasówki...
- westchnął Tomi.

-Ja coś czuję, że jej nie będzie. - powiedział z szelmowskim uśmiechem Romuś i wszyscy wybuchli śmiechem. Grali do późnego wieczora, śmiali się i cieszyli. Większości wystarczyło sił na odrobienie pracy domowej i prysznic, ale z nauką do sprawdzianu było już trochę gorzej. Inga zasnęła nad książką...

Następnego dnia dziewczynka nieco się denerwowała przed lekcją z Panem Tamwimem. Nie czuła się zbyt dobrze przygotowana na sprawdzian i patrząc po klasie, wszyscy chyba czuli się podobnie. Wszyscy, którzy wczoraj do późna byli na boisku. Romek jako jedyny siedział uśmiechnięty od ucha do ucha i pogwizdywał jakąś melodyjkę. "Czy on coś wie?" - pomyślała Inga, ale w tej właśnie chwili do klasy wszedł nauczyciel z zachmurzoną miną i skórzaną teczką pod pachą. Stał bokiem do uczniów, przodem do okna. Wzrok utkwił gdzieś daleko, daleko za szybą. W końcu machnął ręką i powiedział:

-A co mi tam!

I znowu tak stał wpatrzony w dal. Dzieciaki popatrzyły po sobie, ale nikt nie śmiał się ruszyć. Lucjan, najlepszy uczeń w klasie, już powoli wyciągał rękę, żeby zapytać nauczyciela czy będzie sprawdzian, reszta zagryzała zęby i ścisnęła piastki, aż nagle Pan nauczyciel zdjął marynarkę i zwrócił się do uczniów:

-Pakujcie plecaki, wychodzimy w teren!

Klasa, mocno zdezorientowana, ale też zachwycona obrotem wydarzeń (no bo przecież w terenie chyba nie będą pisać sprawdzianu, no bo jak?) szybko wykonała zadanie i za chwilę maszerowali już przez podwórko za nauczycielem, który trzymał nonszalancko przewieszoną marynarkę w jednej ręce. Kiedy dotarli pod ogromny kasztanowiec, który stał w lewym dolnym rogu terenu szkoły, Pan Tamwim zatrzymał się i klasnął w rękę.

-Usiądźcie proszę. Dzisiejsza lekcja będzie trochę inna niż zwykle. Wczoraj nasz nowy kolega Romek przypomniał mi o czymś ważnym. Mianowicie - "nie czas żałować róży, kiedy płoną lasy..."

-O co mu chodzi? - szepnęła Monika do Ingi.

-Panie profesorze, czy to będzie na sprawdzianie? - zapytał Lucek.

-Nie nie, absolutnie. To cytat z lektury na poziomie liceum. Chciałem tylko powiedzieć i mam nadzieję, że mnie zrozumiecie. Najpierw należy zajmować się sprawami najpilniejszymi. A żaden wiersz, choć bardzo bym tego chciał, ani żadne równanie matematyczne, nie będzie tak ważne jak przyszłość naszej planety. Jak wasza przyszłość. Postanowiłem, więc nie robić dzisiaj sprawdzianu ...

-HURRAAA! - przerwały mu dzieciaki.

-Dzięki Romek! - wyrwało się komuś.

- Spokój moi drodzy - strofował nauczyciel, ale nie był w stanie ukryć uśmiechu. - nie zrobię sprawdzianu, ale będzie praca domowa!

-Uuuuuu - rozległo się ciche buczenie pod rozległym kasztanowcem.

-A najpierw porozmawiamy o czymś ważnym.



Chcę, żebyście poza nienaganną ortografią i interpunkcją oraz znajomością lektur, dowiedzieli się na moich zajęciach, w jaki sposób dbać o nasze środowisko i umieć się nim zachwycać. Tak, Romku, widzę, że podnosisz rękę od dłuższego czasu, o co chodzi?

-Dziękuję! To będzie wspaniała lekcja.

-To prawda, ale tylko wtedy, kiedy pomożecie mi ją poprowadzić.

-Wszyscy? - zapytał Michu.

-Zgadza się. Każdy coś wie i może się tym podzielić z kolegami i koleżankami. Wierzę w wasze pomysły. Kto jest chętny, żeby podzielić się pomysłami na ograniczenie plastiku?

Nagle wyrósł las rąk. Okazało się, że każdy ma jakiś pomysł. Dzieci czuły się zauważone. Czuły, że biorą udział w czymś ważnym. Pan Tamwim po kolei dawał głos każdemu z uczniów.

-Możemy używać bidonów lub szklanych butelek zamiast kupować napoje w jednorazowych opakowaniach! - wykrzyczała z entuzjazmem Kaśka wykorzystując wiedzę z wczoraj.

-Nie używać słomek i plastikowych kubków - powiedział Lucek.

-I widelców - dodała Monika.

-Zabierać własną materiałową siatkę na zakupy do sklepu

- wyrecytowała Inga.

-Tak, i wybierać produkty na wagę, bez opakowań plastikowych.

- podsunęła dziewczynka w okularach. - nawet herbatę!

-Używać mydła w kostce zamiast żelu w plastikowym opakowaniu!

-Opakowania są fuj!

-Nie kupować bzdurliwych plastikowych zabawek, które potem wyrzucamy.

-Ale są takie fajne.

-Ale bawisz się nimi jeden dzień a rozkładają się 400 lat!

-ok... to prawda.

-Można zastąpić plastikową szczoteczkę do zębów - drewnianą!

-I zrezygnować z balonów i konfetti w urodziny.

-I w Sylwestra!

-Świetnie Wam idzie, a co ma nam do powiedzenia nasz specjalista?

- zapytał nauczyciel spoglądając na Romka.

-Ja i Pan Młynarek jesteśmy wzruszeni.

-Słucham?

Romek pokazał klasie i Panu Tamwimowi larwę chrząszcza, którą wyciągnął właśnie z podziurkowanego pojemnika wypełnionego białymi kuleczkami:

-Oto Enebrio molitor - larwa mącznika młynarka, która z chęcią żywi się styropianem. Kolego pomożesz nam pozbyć się śmieci? - powiedział czule niebieskowłosy chłopczyk. Kilka dziewczyn było na "bleeee", ale zdecydowana większość klasy zawołała "Wooooow"!

-Niesamowite.- przyznał nauczyciel - czy mogę go potrzymać? - zapytał, po czym położył na swojej dłoni tego pożytecznego owada. - Ten kolega lubi styropian, a wiecie, że jest też taki, który zjada polietylen, z którego powstają torby plastikowe?

-Naprawdę? - zachwyciła się Inga.

-Tak, to mól woskowy, gąsienica barciaka większego. - pokiwał głową profesor. - Naukowcy pracują nad wykorzystaniem ich właściwości dla dobra planety.

Na podobnych dywagacjach lekcja zleciała bardzo szybko, aż za szybko. Na odchodne nauczyciel powiedział:

-Widzę, że podobały Wam się takie zajęcia. Porozmawiam z innymi nauczycielami, żeby przeprowadzili podobne - o oszczędzaniu wody, energii, o tym, żeby nie marnować jedzenia i dbać o jakość powietrza. Chcielibyście?

-TAAAAAK! - entuzjazm wręcz bił od uczniów.

-Podsumowując - surowce można przetwarzać poprzez recykling, ale naukowcy pracują też nad wykorzystaniem właściwości owadów do unieszkodliwiania np. plastiku. My też codziennie mamy wpływ na ograniczenie plastiku poprzez unikanie opakowań i przedmiotów jednorazowych.

Nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo zadzwonił dzwonek. Klasa poderwała się i ...

-Chwila, jeszcze praca domowa!

-O nie, a było tak pięknie... - zasmucił się Luki.

-Co mamy przygotować? - zapytała Inga. Woląta mieć to już za sobą.

-Chciałbym, żebyście wdrożyli te pomysły w życie. Dacie radę? - zapytał uśmiechnięty Pan Tamwim.

-TAAAK! - krzyknęła cała klasa i rozbiegła się po szkolnym podwórku.





EKD-czytanki

tekst i ilustracje:
Dominika Gołąb
nadzór merytoryczny:
Jacek Pietrzyk



Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Zielonki
32-087 Zielonki, ul. Krakowskie Przedmieście 116

egzemplarz bezpłatny

1,5%

Jeśli podobają Ci się nasze działania, możesz wspierać nasze przyszłe projekty przekazując 1,5% swojego podatku podając nr KRS 0000048345 i cel szczegółowy edukacja ekologiczna.

Numer ISBN: 978-83-66660-24-3

Wydanie I.
Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Zielonki
ul. Krakowskie Przedmieście 116
32-087 Zielonki
tel. 12 2850 850 w. 205 / 889 29 17 41
NIP 944 19 93 360
KRS 0000048345

© Copyrighty for text and illustrations by
Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Zielonki, Kraków 2023

Wszystkie prawa zastrzeżone, Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów książki możliwe tylko na podstawie pisemnej zgody Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Zielonki.



ISBN 978-83-66660-24-3

